

Stanisław Gołębiewski

II/703

Nv. ind. 53/8945

50-077 Wrocław

ul. Karłowicza Wielkiego 44 m 4

tel. 44-18-83

© ARCHIWUM WISZNICZNE

Wspomnienia

z pobytu w ZSRR obejmując okres od 13 kwietnia 1940 r. (dnia aresztowania) do maja 1946 r. tj. dzień powrotu do Polski.

Godzina 4-ta rano dnia 13 kwietnia 1940 r. zbudził mnie z matką odgłos silnego dobijania się do drzwi wejściowych oraz okrzyki otwierac milicja. Do mieszkania wkręcili: cywil pracownik NKWD, żołnierz sowiecki, milicjant (żyd tarnopolski) oraz uzbrojony ukraińiec. Kazano nam ubierać się, zapakować żywność i najniebezpieczniejsze rzeczy, bo jedziemy do ojca, który został aresztowany w miesiącu październiku 1939 r. Na przygotowanie się do podróży wyznaczono nam pół godziny. Matka, spakowała posciel, wiezby dla do podróży, odzież oraz jedzenie, które miało starczyć na 3 tygodnie (chleb, suchary, tłuszcze itp.).

Do wyjścia z mieszkania zostaliśmy zaleadowani na samobieżny ciężarówce i odwiezieni na bocznicę dworca kolejowego, gdzie podstawione były wagony do przewożenia bydła. W wagonie byli już z ulicy Lelewela państwo: Kullandowie (matka, mąż z żoną i synem) parci Lerechowa z córeczką, dyr. szkoły powszechnej pan Wisniewski z żoną i synem oraz inni mieszkańcy Tarnopola.

Wagon był zajęty przez 45 osób ~~całkowicie~~ ^{był}. W kącie wagonu zamontowano piecyk żelazny, obok wiadro węgla, którym zakrywaliśmy otwór w podłodze (wielkociężowy dyktak) dla zaspokojenia potrzeb fizjologicznych, podłoga wagonu przykryta warstwą słomy. Jak się później okazało zestaw tego pociągu składał się z 50 wagonów w których wyznaczonych było od 45 do 50 osób w każdym. Dopiero na drugi dzień wieczorem pociąg ruszył w nieznanym dla nas kierunku ochraniany przez konwoj żołnierzy, którzy dostarczali we wiadrach w momencie postoju

wodę kipiącą (raz na dzień).

W warunkach barów ciężkich, anty-sanitarnych jedzaliśmy do miejsca przemarcenia cały miesiąc kwiecień i 10 dni maja. Wyładunek wagonu, którym jechaliśmy nastąpił w mieście Pawłodar (Kazachstan) skąd samochodem dowieziono nas do sowchozu Dżet-Kuduk ul. 3. (Kaganowiczestkiej rejon). Przybyłych Polaków rozlokowano na fermie po cztery rodziny w 18 metrowym pomieszczeniu. Domy te budowane były z cegły (ziemia, sioma, glina) wysuszanych na słońcu. Przykryciem dachu były gębie, sioma i warstwa gliny. Ściany powstałe gnieźwiły od wewnętrznej i zewnętrznej strony zalepiano gliną.

W przydzielonym nam pomieszczeniu przebywali: ja z matką, państwo Kullandowie (Tasoly), państwo Lerechordowa z córeczką, państwo Dudek (zona policjanta) z córką Janiną i synem Stasikiem. Razem 11 osób. Od chwili zakwaterowania zaczęły dawać się widzieć plaski i pszczy.

Właściwie drugi dzień prowadzący sowchozu Kazach Dżum-Żarbay wyznaczył każdej rodzinie osobny zakres pracy. Podstawowymi zajęciami były: wypas bydła, obsługa bydła w obrotach, zwózka na stepie siama, orka traktorami pod uprawę zboża, wyrabianie z łajwa bydłowego opatu, na zimę (kizjak).

Właściwie przestrzeni pierwszych 4 miesięcy z 45-cio osobowej naszej grupy zwarto 8 osób w tym dwójce dzieci. Najbardziej trudnym jest przypomnienie sobie warunków zamieszkania. Wypisując stale braki żywieniowe uzupełnialiśmy drogą wymiany rodziny, wartościowych osobistych przedmiotów z Kazachami. Starość to brudny, brudny i zauszawiony. W okresie zimy mękały nas i rolowitych miasteczko brzożny (zamiennie siłowie) o bardzo dużej sile wiatru wzmocniona - jace ustanie na nogach. Burony te trwały przez 30-50 dni, w czasie których, ludzie zubydujący się w podroby przez step tracił całkowicie orientację, zamrozali w stepie lub byli rozszarpani przez stada wilków. W czasie trwania tych zamieci (ze względu na polne karmienie bydła) z domu do miejsca pracy przeprowadzono linę za pomocą której można było dojść do obory i wrócić bezpiecznie. Obfite opady śniegu w czasie trwania zamieci zasypywały

zbudować słomki, skąd wydośćacie się z warszawa modywa było
po przekopaniu przejścia tunelowego na odległość ca 4 metrow
od wejścia.

Siła pociągowa przy pracach sawchozowych były w 99% byki.
da feruce sawchozowej fmebywatem w grupie osób wymienio-
nych na wstępie do chwili zawrotia umowy między Gene-
rałem Wł. Sikorskim a rządem sowieckim. Podpisanie
porozumienia pozwoliło nam na przenieście się do
miasta Pałłodar, gdzie zamieszkałem z chorą matką
(rak piersi) przy ulicy Stiepnaja 98. W odległości ca. 500m
od tego miejsca zamieszkała mieszka się Polska
Delegatura, w której podjętem pracę w charakterze pracow-
nika fizycznego (jeździłem saworkami i konikami). Było
to w okresie działalności państwa Stawiszcza, dekkandorfa,
granrowskiego, Falesiukie i pauci Treuy Szatunow.

W miesiącu grudniu 1942 r przybył z nowo powstałego wojska
polskiego do Pałłodaru Stefan Jozwa, aby zabrać mnie
i matkę do Kraju. Musiałem jednak pozostać na miejscu,
gdyż choroba matki nie pozwalała na najmniejszy
wstrząs. Cześnymi gośćmi, którzy odwiedzali nas na ulicy
Stiepnaje byli: państwo Kellaudowic, Rysia Chłobacka
z matką (robinia prezydenta miasta Tamopole), oraz
polska Lekarka (zawawska nie pamiętam). Państwo
Widaccy wyjechali do Kraju razem z wywarciem
polskich wojsk z ZSRR.

10 lutego 43 r zmatka matka, która pochodziła
na prawymym cmentarzu prawosławnym. Posiadane
zdjęcie z grobu w Pałłodaru.

Po zawarciu umowy z generałem Sikorskim zaczęły
się aresztowania przedstawicielom tych Polaków, którzy
nie wyjechali na południe z armią polską.

Dotkając daty mego aresztowania na poczcie nie pamiętam
ale było to chyba w czerwcu 43 roku. Jak się potem zoriento-
wałem chodziło NKWD o emigrację mnie i pauci
Szatunow do przyścia sowieckiego obywatelstwa.
Odmowa moja spowodowała postawienie mnie w lipcu-
sierpniu 1943 r przed sądem rejonowym w Pałłodaru,

który z § 192 wydał wyrok skazujący na Śl. Przez
około 1,5 miesiąca byłem więziony w Pawłodarsku
a następnie przewieziony do więzienia w Pietropawłowsku,
gdzie pracowałem przy wykonawstwie różnego rodzaju
skrynek na Amurze. Po półtora miesiącu pobycie
w więzieniu Pietropawłowskim zostałem wywieziony
w grupie 400 osobom (różnej narodowości) na Ural
do Tagru Wiatka-Kirov (tak więźniowie nazywali to miejsce)
do Karerowania lasów. W 1000 osobowym Tagrze byłem
jedynym Polakiem, porobili to finowie, ukraińcy, ruscy,
białorusini i inni narodowości, dla przetrwania 1-2
miesiący przy tych pracach z powodu lub różnorodnych
wypadkach ginęło od 200 do 400 więźniów. Stąd do 1000-
był matychmiast niepełniący swoich więziennymi.
Jak wynikało ze stanu współwzajemności co 40 km znajdowały
się następne Tagry, do których prowadziły toru kolejowe
umocnienia i dyspensatory słowem wszystkich więźniów.

Rozkład zajęć w Tagrze:

- porobka o godzinie 5⁰⁰ rano, umycie się w śniegu, wyłanianie
przez kuchnię kubka wody gotowanej oraz
10-ciu sztuk chleba i sporzycie posiłku,
- godzina 6⁰⁰ pobranie piły, sieki i łomów i zbrojka
20-sto osobowym brzegiem przed bramą
główną,
- godzina 6⁴⁵ wymarsz przez bramę przy grze stojącej
za bramą skordowistą i otwarcie każdej
brigady wychodzącej za bramę przez 4 osobowy
korytarz,
- od 6¹⁵ do 7⁰⁰ dojście do miejsca pracy po torowiskach
i wypracowanie przez ochronę miejsca wyzbytu,
określenie granicy, której nie można przekro-
czyć (bo ochrona bez umiarkowania strzelała za bi-
żenie nieposłusznego),
- od 7⁰⁰ do 14⁰⁰ karerowanie lasu przez więźniów,
- od 14 do 14⁴⁵ sporzycie gotującej wody z kipykaniem kaory
jaglanej z 10-ciu sztukami chleba

od 14⁴⁵ do 19⁰⁰ olalna praca przy karzowaniu lasu.

od 19 do 19⁴⁵ powrot do kagru, rozlanie narzeczki, przegląd i sprawdzenie obecności,

godz. 20¹⁵ Kolacja - 15 dek chleba i garuszek wody kypiącej.

Raz lub dwa razy w tygodniu po godzinie 22⁰⁰ kąpiel w brzoju w lidrze wody z jednoczesnym odłożeniem odzieży do odzwadki.

Poruszanie się w miejscu karzowanego lasu w wielu przypadkach odbywało się po wierzwiach przygotowanych drabinkach składanych z 2 wierzwiach stupów spinanych ze sobą klamrami. Sprawdzaniem to było duża liczba przesawisk groźnych utonięciem w bagnach. Stąd uciążliwa i męcząca praca, mająca również na uwadze dalsze zwielenie (wiedziadzie, tydzie, wilki) była wręcz niemożliwa.

Na terenie kagru o powierzchni ca 5 ha, ogrodzonego łańcuchem drzewi obrzeża kolczastej znajdowały się baraki w których rozlokowani byli więźniowie. Miejscem odpoczynku po pracy były przyczepy przykryte słomą.

Ważną liczbą więzionych gineła na drodze przejścia z kagru do miejsca pracy. Więźniowie wazący po 30-40 kg z wyjątkiem przewracali się na drodze dojazdowej i już nie byli w stanie podnieść się o własnych siłach. Rozkaz komandora więzienia osłabionego więźnia, kowczył się zwykłe (podjęciem pod szysty pień i uderzeniem głowy o ten pień) porzuceniem życia delikwenta. Po sprawdzeniu przez komandora czy więzień zakończył życie, marsz był kontynuowany dalej.

Aby nie chodzić do pracy, więźniowie obcinali sobie szkielety koniczyną nosk albo nóg. Początkowo osoby takie były traktowane i uznawane za inwalidów. Ale przypadki te zaczęły występować w ogromnym stopniu (na 100 osób 10 posiadało uszkodzenie kończyn) zaczęto zwiększać wyroki (za otrzymanie paposa 5 lat, altoni 10 lat, stopy 15 lat). Był jeden więzień, który za motoryczne uszkodzenie swego ciała miał wyrok dziesięćdziesięciu lat więzienia.

Na terenie łagne zorganizowane były tzw. „stacjonary” były to rodzaje 5-ciu izb chorych, w których w zależności od rodzaju schorzenia przebywali więźniowie. Najbardziej wyciążeni byli lokowcami w pierwszym stacjonary i po ca. tygodniu przewiezieni kolejno aż do 5-go stacjonaru. Stniej więcej po 1. stycznia wracali ponownie do pracy.

Ja osobicie przeżyłem w łagne tym 2 lata. Po mniej więcej siedmiu miesięcznym pobyciu otrzymałem z Fel-Aurora od ~~niektórych mi dobiegających~~ pańkę żywnościową, która uratowała mi życie. Pańkę zawierającą: tłuszcz, mleko kondensowane, konserwy mięsne, rodynki i t.p. dostaje w całości lekarzowi obozowemu, który w oddziale przejmował mnie i izbach chorych przez okres 6-7 miesięcy. W czasie tego pobytu zachorowałem na „krwawą pomaz” obozową, która wyleczona mi solonym śledziem z mlekiem kwasnym. Po wyjściu z wyżej wspomnianych izb chorych skierowano mnie do pracy do brygady przy uprawie ziemniaków, marchwi i kapusty. Sam byłem zatrudniony do 1. października 1945.

W początkach października po powrocie z pracy na zbiorce wykorzystano moje mieszkanie (wśród 20-ści innych) do stawiennia się w dniu następnym o godzinie 8⁰⁰ przy wyjściowej brawie głównej z osobistymi rzeczami. Za bramą akordeonista oraz szesciu osobowy konwoj. Brama została otwarta, akordeonista gra marsz, marceleki obozu wykorzystuje marziska więźniów, który po wyjściu za bramę zostają otoczeni przez konwoj. Grupa nasza była przesiewana, że prowadzi na rozwałkę. Przyjrzano zachowaniu się w drodze. Ochrony nie wskazywało jednak na to. W łapie wolnym a odpoczynkami silnymi wyruszenia przez konwoj trasa do godzin wieczornych. Około godziny 18⁰⁰ dotarliśmy do innego obozu. Znowu powitany się Komedia z akordeonistą przy wchodzeniu na teren obozu. Tutaj od momentu wyjścia otrzymywaliśmy dziennie po 30 dkg chleba i zupę z jarzynami na obiad.

Zastanawiającym był fakt, że od dnia przybycia nie pędzono nas do żadnej pracy. Każdego dnia otrzymywaliśmy 30 dek chleba i gorącą zupę. Tak to trwało przez okres jednego miesiąca. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że był to okres poprawiania wyglądu zewnętrznych części przed wypuszczeniem na wolność.

W misyjnym okresie pobytu, na porządku dziennym wieczornym komendant obozu wyzywał naszukać osób, które w drugim następnym o godzinę 8⁰⁰ mają stawić się przy bramie głównej. Wśród wyzytywanych została wymieniona moja nazwisko.

Wtedy inni strażnicy przy bramie wydali nam (20-tu osobom) po 1 kg chleba oraz skierowali do miejsca stałego zamieszkania. Wyruszyliśmy z obozu na zachód po gnie akordeonisty i otworzyliśmy nas przez 10-tu osobom korytarz. Poprowadzono nas w kierunku samej misyjnym.

Im dalej odchodził oboz (co jakiś czas kłótnie komunistów malaba, aż na kilka kilometrów od obozu stwierdziliśmy, że ochronny wieśna. Tak wyruszyliśmy na wolność.

Jedną w tym samym kierunku dobiegaliśmy po ca 1 godzinie do wiejskiej stacji kolejowej. Skąd wracając przesiadaliśmy się na pociąg towarowy - oboz jadący do Pałocana. W czasie podróży dobrzy ludzie orientując się skąd wracamy, przystawili jedzenie i dzielili się wszystkim co posiadali przy sobie.

Jak pamiętam do Pałocanu dobiegaliśmy w pierwszych dniach listopada i zamieszkałem (na okres dopóki nie znajdę innego lokum) u państwa Turuskich (ojciec chorował szpitala w Pałocanu, żona Stanisława, syn Janek i dwie siostry, których imion nie pamiętam).

W miesiącu czasie znalazłem nowe miejsce zamieszkania przy ulicy Chakyma Gorkiego str. - u kowalskiego NKWD. Chciało, że był pracownikiem NKWD (inwalida) całażosta nie pamiętam, odwołał się do polaków z dziećmi do przetrwania.

Chciał więcej w tym czasie otrzymałem obywatelstwa, który nosi nazwę "wid na żyłtelstow w ZSRR dla lic bezprywatelstow" (zawołanie na zamieszkanie w ZSRR dla bezobywateli).

Po miesiącu czasu chłód w mieszkaniu (mrozy dochodziły do 30-40°C) zmobilizował nas do podjęcia działań zmierzających do pozyskania tego opaku. Na ustalony nocny wyjazd (9.24⁰⁰) (prze. WKU D) przyjechał samiami zaproszonymi w naszego konia i skierował go po przejeździe po drodze zeta Gótyz na step. Ubrani w kowczki i walancki po przejeździe ca 5 km podjechaliśmy pod stęp telograficzny. Scieliliśmy 10-cio metrowy stęp, poobcinalisemy kable, poczęliśmy stęp na 4 urydki, zadadrosali na terenie, przekopyli dozwos-
sionemu i pojechali w kierunku domu. Poczyski ściąg podległej tej uocy zasypywał ślady kuciskich kopyt i sów. Szerokimie dobruclisemy przez nikiego uiszczoszczeci do domu około godziny 4-tej nad ranem. Złobyty opak starczył nam na Zmiesiacze.

W miesiącu grudniu 1945. w rozkazem zwolnionym przez Izpałkom Kowczok do pracy przy zakładniku soli na bratki i starym na nocie Gótyz. Zarobki tu były bardzo małe wydatkujące zaledwie na chleb i mleko. W z. mowie z pracownikiem elewatora w uocy podjeździe do osiedlenia do ogrodu i tu przyjmowałem przerwany worek mąki. Około to na następnym dniu specjalnie statym obróconem. Chyba za siódmym wjeździe do miasta około godziny 4-tej nad ranem chwyciła mię uilicja i doprowadziła do komisariatu miejskiego. Jako dowód był worek mąki i samce.

Jak się później okazało nie chodziło tu o worek mąki a pretekst do zmuszenia mnie do współpracy w charakterze konfidenta. Przez okres miesiąca przeżywałem w pomieszczeniu 1m x 1m tak zwanej komory przedwrotkowej waktli-
cnie "grożono mi że więcej nigdy nie zobaczę Sowa itp. Widząc, że przeprowadzić może dozwolenie kazań o uawisku Mandruke. Karidy wymyślony przez siebie zamiast wygratemu zgodę na współpracę. Otrzymałem pseudonim "Gromow D..." Po podpisaniu protokołu odwołano mi banki z mąką i oświadczono, że "możecie teraz spekulować, bo wy jesteście już uawym człowikiem".

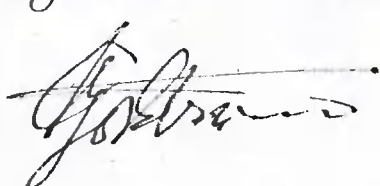
Po powrocie do wiejskiej zamieszkałości (nie mówię o zolaterii gdzie byłem i osobistemu) wpadłem na genialną myśl zgłoszenia się do wojskomału z prośbą wcielenia mnie do wojska. Nie sprawdzając mego dowodu tożsamości Oficer zaprowadził mnie, nie w najbliższym okresie obmyślenia karty powołania. Ładnie dui po tej rozmowie wypracowałem i wojskomału dostarczyłem mi wzywaniu do wojska. Natychmiast uolałem się z wzywaniem do oficera śledczego z informacją, że ponieważ mam kartę powołania nie mogę z milicją współpracować. Żelony oficer przekleś siarczysto i w mojej obecności podpisał protokół wyrażający zgodę na współpracę z milicją i wrucił do kiesz.

Z milicją uolałem się do wojskomału i oficerowi, który wydawał karty powołania z ^{moją} załącznikiem, że mam dokument "wid na zytelswo z ISRR dla nie-bezpośrednich" nie podlegam poborowi. Oficer odebrał mi kartę powołania i po typowym zakleśeniu odjechał mnie do szofa.

Przez okres ca 2 miesiący utrzymywałem ^{kontakt} przed dochodzeniem węgier z milicją.

Wtręci na podstawie zaświadczenia nr 15850 z dnia 24.11.1946 r. Polska Radzieckiej Komisji Ellistranej, do Sprawy Ewa Kuszyński sioła narodowości polskiej i żyłowskiej w sprawie o umors z dnia 6 lipca 1945 r. zostadłem zakwalifikowany do wyjazdu na stały pobyt do Polski. Wtręciem w paragrafach dowca 1946 r. w treści powyższego zaświadczenia napisano:

"przywraca się do mas brytych polobek. obywateli ewakuowanych na mocy umowy z dnia 6 czerwca 1945 r."



Wrocław, dnia lipca 1992 r.

Zdaje sobie sprawę, że niniejsze wspomnienia nie są opisane w sposób literacki i wyrozpująco, ale to co zapamiętałem możliwości najlepiej - nawiązałem na papier.



ZSRR - KAZACHSTAN, miasto PAWŁODAR

x

STANISŁAW GOŁĘBIEWSKI ^{wzrostu gimnaz.} rodem z TARNOPOLA,
wywieziony wraz z matką WANDA z KWIATKOWSKICH-
GOŁĘBIEWSKA w dniu 13.04.1940 do
KAZACHSTANU - nad grobem matki, zmarłej
10. lutego 1943, pochowanej na piaskrystym
cmentarzu pawłodarskim; na krzyżu
powyżej tablicy-widoczny obrazek Matki
Bożej Częstochowskiej; na dalszym
planie - krzyż prawosławny;

II/703

© ARCHIWUM KOCHEŁ